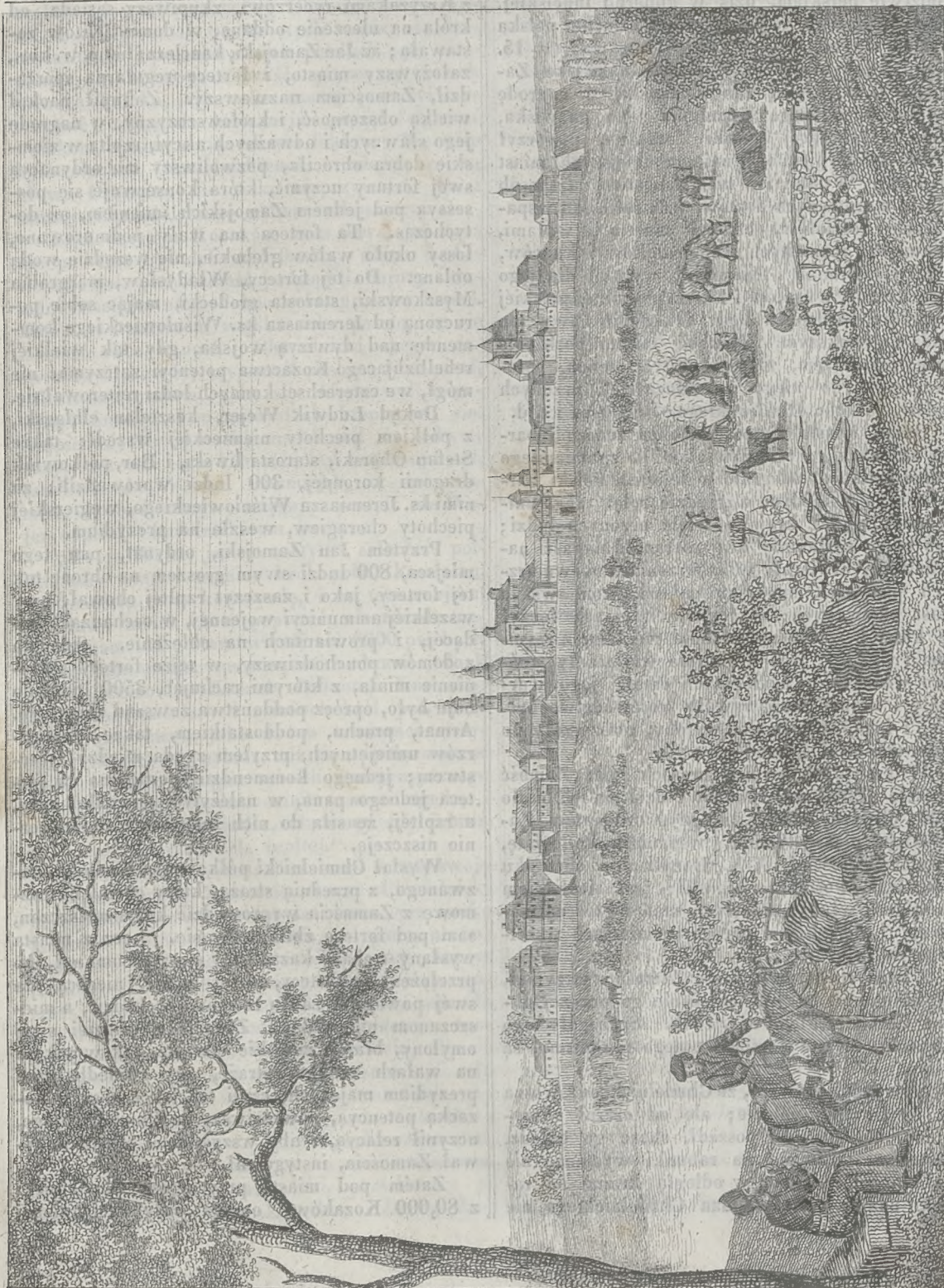


Przyjaciel Ludu.

Rok szósty.

No. 8.

Leszno,
dnia 24. Sierpnia 1839.



Widok Zamościa.

Zamość.

Zamość, starożytne siedlisko potomków Florjana Szarego, którego mężstwo, szlachetne rany na polu sławy odniesione i trafna odpowiedź, Władysław Łokietek na pobojowisku pod Płowcami hojnie nagroził, leży w dawnym województwie bełskim, dziś w gubernii lubelskiej. Rodzina Szarego, w czasie, kiedy szlachta polska zaczęła się od włości swoich nazywać (w 15. wieku), przybrała od Zamościa nazwisko Zamojskich, a wielki Jan Zamojski, w nagrodę niejako udzielonego przodkom jego nazwiska, z nic nieznaczącej wioski Zamościa, utworzył w 16. wieku jedno z najporządniejszych miast polskich. Wystawił w niem mnóstwo na sposób włoski murowanych domów, wznosił kilka wspinających kościołów, otoczył murem i wałami, sprowadził rozmaitych rzemieślników i kupców, osobiście Ormian i Niemców, wyrobił dla jego mieszkańców u królów i Rzeczypospolitej polskiej korzystne bardzo swobody i ozdobił nowy ten gród, najwikszym, jakim się miasto pochlubić może, zaszczytem, to jest uniwersytetem, sprowadziwszy do niego na nauczycieli uczonych mężów, jakoto: Birkowskiego, Bursiusza i t. d.

Odtąd miasto Zamość, stolica znacznej bardzo ordynacyi, z tyłu żywiołami do znamiennego podniesienia się, odegrało w dziejach Polski bardzo ważną w każdym względzie rolę. Jego uniwersytet wydał krajowi wielu uczonych ludzi; jego mury zasłaniały kraj nieraz od napaści najeźdźców, otwierały w zaburzeniach wewnętrznych przytułek spokojny mieszkańcom wsi i miast okolicznych; w jego świątyniach łączył się kościół wschodni ścisłymi węzłami z rzymskim (r. 1720); jego drukarnie wytłaczały mnóstwo ważnych i użytecznych dzieł; jego warsztaty i kramy zaopatrywały województwo bełskie, i inne, w rozmaite wyroby, rozszerzały po kraju przemysł i handel.

W świetnych swoich czasach miał Zamość przeszło 12000 mieszkańców; dziś ma ich około 6000; obszerny zamek, niegdyś ordynatów Zamojskich, piękny ratusz, wspinała kolegiatę, klasztor i kościół X.X. Bazylianów obrządku uniackiego, kościół ormiański; jest siedliskiem rozmaitych władz rządowych, stanowi mocną warownią i nie zbywa mu na rzemiosłach wszelkiego rodzaju.

Z licznych oblężeń, które Zamość wytrzymał, najpamiętniejszém jest oblężenie go przez Bohdana Chmielnickiego w r. 1648. Szczegóły tego oblężenia, wyjęte z współczesnego rękopismu, są następujące:

„Rozumieli wszyscy, że Chmielnicki od Lwowa już na Ukrainę pójdzie; ale od czerni okrzyknięty, do Zamościa poszedł, chcąc go obledz, albowiem starszyzna na rabunki wysłana, nie miała bezpieczeństwa w odległą krainę na rabunki udając się. Władza Chmielnickiego nie

zawsze była niezawisła, czasem musiał to czynić, co bunt kazał. Zaczém ruszywszy się z pod Lwowa, echo puścił, że pod Warszawę ciągnie, ale pierwój Zamość ma odwiedzić.

Zamość, miasto i forteca, w ziemi chełmskiej leży; przedtém mała wioska, Jelitów herbu gniazdo, trzy razy przebodzonemu kopiami w bitwie z Krzyżakami rycerzowi, zakupiwszy sąsiada, od króla na uleczenie oddana, w domu Jelitów zostawała; aż Jan Zamojski, kanclerz i hetm. w. kor., założywszy miasto, i fortecę regularną sporządził, Zamościem nazwawszy. Zakupił naokół wielką obszerność, i królewszczyzny, w nagrodę jego sławnych i odważnych akcyi, rzpłta w ziemskie dobra obrócił, pozwoiliwszy mu ordynacyą swęj fortuny uczynić, która konserwuje się possessyą pod jednym Zamojskich imieniem, aż dotychczas. Ta forteca ma wały podmurowane, fossy około wałów głębokie, nie wszędzie wodą oblane. Do téj fortecy, Władysław, margrabia Myszkowski, starosta grodecki, mając sobie poruczoną od Jeremiasza ks. Wiśniowieckiego komendę nad dywizyą wojska, gdy tak wielkiej rebelizującego Kozactwa potencyi zatrzymać nie mógł, we czterechset konnych ludzi rejterował się.

Dokąd Ludwik Wejer, kasztelan elbląski, z półkiem piechoty niemieckiej wszedł; także Stefan Oborski, starosta liwski, i Bar, półkownik dragonii koronnej, 300 ludzi wprowadzili; za nimi ks. Jeremiasza Wiśniowieckiego, węgierskiej piechoty chorągiew, weszła na prezydium.

Przytém Jan Zamojski, ordynat, pan tego miejsca, 800 ludzi swym groszem na obronę tak téj fortecy, jako i zaszczyt rzpłtej chował, przy wszelkiej ammunicyi wojennej, w cechauzach będącej, i prowiantach na oblężenie. Szlachta z domów pouchodziwszy, w tejże fortecy schronienie miała, z którymi rachując, 3500 ludzi do boju było, oprócz poddaństwa zewsząd zbiegłego. Armat, prochu, poddostatkim, także puszkarczów umięjętnych, przytém zgoda między rycerstwem; jednego komendzie poruczona ta forteca jednego pana, w należytych porządku była, a rzpłtej, że siła do nich interessuje się, mizernie niszczeją.

Wysłał Chmielnicki półkownika Niebuba, nazwanego, z przednią strażą, który chciał na rozmowę z Zamościa wyprowadzić kilku mieszczan, sam pod fortecę zbliżywszy się. Lecz z miasta wysłany trębacz kazał, aby się ztąd umknął, bo przełożeni w fortecy, zacni ludzie, niechęć dla swęj powagi w żadną rozmowę wchodzić, a mieszczanom nie wolno. Zaczém w nadziei swęj omylony, bramy miejskie otwarte, jak w pokoju na wałach rzadkie straże, czy z niedbalstwą prezydium mających, czyli téż lekce wazyli kozacką potencyą, powróciwszy do Chmielnickiego, uczynił relacyą, i aby wszystkiemi siłami dobywał Zamościa, instygował.

Zatém pod miasto przyciągnął Chmielnicki z 80,000 Kozaków, oprócz ordy zaciągnięj

z Alimurzą i Wołochami. Tłum ten ludzi tylko ucierał się harcując, i okopy czyniąc. Chmielnicki pod wsią Łabanki stał, i tam rady czynił, jak miał szturmować do Zamościa, czas przezwłócząc. Zatem półkownicy poczęli na Chmielnickiego narzekać: iż rozpiwszy się, o niczem nie myślisz, strach cię opanował; najbardziej szalona głowa Czarnota, na Chmielnickiego czynił inwektywę, iż po wziętych w niewolę hetmanach, po zniesieniu wojsk polskich, po okupieniu się Lwowa, Zamość, prywatny zamek jednego Polaka, nie może naszej potencji wytrzymać; tylko, że hetman już poczał folgować Polakom, z nimi mając skryte fakcye. Nie miło było słuchać Chmielnickiemu, zważając, co za głowa Czarnota, nie tylko nieprzyjaciół, ale i samego Chmielnickiego główny adwersarz.

Lecz daremna Kozaków była furja, już czas nie po temu był dobywać fortecy, dzień 4. Listopada jak pod Zamość podstąpili, mrozy i тумany wielkie, nie podobno było aproszów kopać. Zatem w kozackim wojsku echo poszło, że się Zamość chce okupić. Chmielnicki chcący doświadczyć prawdy, wyprawił posłów, i list pisał, zaleciwszy posłom, żeby się informowali o potencji fortecy, i o zamysłach broniących się. Najpierw Myszkowskiemu kłaniał się, odwiedzając zdrowie jego, i do szlachty znajomej pisał, osobliwie do Wejera, rozumiejąc, że cudzoziemiec, do swój onego zaciągając partyi: ale Wejer odpisał Chmielnickiemu zwawo:

„Ze ja Wejer, jestem nietylko szlachcic polski, ale wraz i senator król. pols., kasztelan, w Zamościu mam komendę, i na tém miejscu, przodków moich cnoty popierać, nie zdradą mazać staram się. Mam więcej niż 3000 piechoty, którzy lubo wszyscy po niemiecku ubrani, jednak z Prus, Pomorza, Kaszub, Infant i Kurlandii zaciągnięni żołnierzy i z innych król. pol. należących prowincyi, jako żyć w wierności ojczyźnie, tak pierwój poledz, niż się zdradą zmażać dadzą. Jeżeli odstąpią rebellii i nieprzyjaznego umysłu Kozacy, będzie między nami zgoda, i wkrótce po obranym królu, złączymy siły i broni naszę, na nieprzyjaciela rzpltej.“

Ażeby pokazać przed Kozakami ochotę swoją do szturmowania Zamościa, kazał Chmielnicki przygotować się wszystkim do ataku, przeciwko armatom porobić kosze ziemią nasypane, na kołach one pomykając, faszyn, słomianych snopów i innych do zapalenia przygotować rzeczy, gorzałki kufami wystawić w Majdanie, sam do Kozaków pijąc, zachęcał Kozaków czerni; sporządziwszy z grubego drzewa zakrywki, aby się za nimi od impetu kul mogli ukryć. Z tyłu zaś, obtoczyć kazał żerdziami i ostrokołami, aby nie uciekali we środku będący, i do téj maszyny popojoną czerni kozacką, aby weszli, ordynował, i one pomykał pod mury, a za nimi weteranów Kozaków doświadczonych półki, przydawszy po bokach konne wojsko kozackie. Zatem dano

z burzących armat ognia; to było hasło do zaczęcia szturm; lecz powoli ciągnęła czerni sporządzoną maszynę, obawiając się z przodu Polaków, a z tyłu od jazdy sztychów, którymi leniwych i tchórzów popychali do szturm. Taki był z obu stron ogień, iż dzień mglisty rozjaśniał; z Zamościa jednak rzucane kule, więcej Kozakom szkodziły, niżeli kozackie, bo ich tylko mury tłukły. Zaczem popojonym minęło i pijanstwo, że porzuciwszy maszynę, uciekać poczęli, a co mieli zastąpić weteranów, to onych pomieszały uciekając, osobliwie jak z miasta wypadli nasi, siła w téj klatce, jak na rzeź wydanych wycięli. Z miejskich murów jak dano z armat ognia, zaraz zabito humańskiego setnika, Kos nazwanego, i kapelana Chmielnickiego, przy nim stojącego, kula rozszarpała.

Zaczem zagniewany Chmielnicki, Czarnotę ordynował na mury od północnej strony, jako żarliwie instygującego, aby do Zamościa szturmowano. Poszedł Czarnota, jako desperat, faszynami kazał fossę napelnić, starając się przystąpić do murów z drabinami, a po nich wlaższy, opanować mury i wały; lecz z drabin odważni pospadywali, jak kartaczami na nich wystrzelono. Daremne usiłowanie i szalona odwaga; siła kozactwa tam padło trupem i sam Czarnota w łedzwie postrzelony, ukontentował się z przypuszczonego szturm, a z ciężkiego bólu od postrzału, przeklinał swoją szaloną rezolucyą.

Z polskiej strony tego dnia siedemnastu zginęło; Kozaków siła poległo w otwartym polu, z gołemi piersiami szturmujących od rana aż do wieczora. Noc ciemna dała odpoczynek z obu stron; ale Chmielnicki nie mógł spać dla myśli różnych, widząc, że ciężko dobyć Zamościa, a odstąpić hańba; po tak wielkich sukcesach, jedna mu się forteca oparła.

Opuściwszy tedy z różnych stron daremne ataki, nie po jednokrotnie przypuszczane, rzucił się do sztuki:

Z pobliskich wiosek namówił i przekupił chłopstwo, aby zmyśliwszy, że niewoli kozackiej uszli, do miasta wpuszczani, ono zapalili, lub też tam będących zbuntowawszy, do uciekania z miasta namówili. Gdy się to nie udało, a już Listopad się kończył, posłał trębacz z listami donosząc, iż elekcyja skończyła się, gdzie i Kozacy, jako téjże ojczyzny synowie, dawali na króla Kazimierza głosy, i dla respektu onych zgodzili się Polacy na jednego króla, bo Kozacy zaporozcy tak kochają króla, jak synowie ojca, i póki ukoronowany nie będzie, dla zaszczytu majestatu królewskiego, wojsko zaporozkie w Polsce stać musi. Zaczem, aby Zamość bramy otworzył, jako swym przyjaciółom życzył po przyjacielsku, nie przywodząc Kozaków w desperacyą do dobicia zamku. Jeżeli to się nie podoba, macie przykład ze Lwowa; tak postąpcie i wy, a tym przykładem idąc, pokój i całość mieć bę-

dziecie, nauczywszy się rozumu z roztropności lwowskiej.

Przyjąwszy trębacza z listami do Zamościa i onego udarowawszy i uczestowawszy, odpisali z Zamościa do Chmielnickiego:

Dziękują tu będący w Zamościu Jpanu Chmielnickiemu, że gdy poczta nie mogła przejść dla rozruchów wojennych, nowiny z Warszawy trębacz wojskowy nam komunikował. Mamy i my z Warszawy, że Jan Kazimierz obrany zgodnie królem, ruszył do Zamościa dla uspokojenia tych kłótni wojennych, którego się tu wkrótce spodziewamy; który przybywszy, rozezna, kto jest przyjacielem ojczyzny, a kto nieprzyjacielem; czy ten, co broni całości rzpltej; czy, co następuje i szturmuje.

Tak odpisał gubernator; mieszczanie po przyjacielsku z Kozakami z murów rozmawiali, jeden z drugim żartując, oraz cztery kufy wina węgierskiego Chmielnickiemu posłali, aby zagrzawszy sobie tym trunkiem głowę, wojennych zapomniał nieprzyjacieli.

Stojąc pod Zamościem Chmielnicki, pisał do Warszawy na elekcyą, iż przymuszony do wojny i gotów napowrót co prędzej odejść, byle krzywdy od księcia Jeremiasza Wiśniowieckiego i od Koniecpolskiego jemu poczynione, nagrodzone były. Tak albowiem nienawidził tych dwóch kawalerów, iż nieraz chlubił się: „gotów jestem wydobyc z niewoli tatarskiej hetmanów, byle tylko rzplta nie dała komendy nad wojskiem Jeremiaszowi.“ Na konkluzyą elekcyi wyprawił posłów do Warszawy, Jędrzeja Hunel Mokrskiego, wyćwiczzonego w zakonie różnych nauk, przydawszy mu stryjeczne brata swego Chmielnickiego, przez których skarżył się na opresyą swoją, dla której do téj rezolucyi udać się musiał, i w różnej przemieniającej się Protensz figurze wmaśniał Polakom niewinność swoją, choć tak szkaradnemi uczynkami poprzysięgłym był rzpltej nieprzyjacielem?

Zaczem obrany król naradziwszy się z stanami, wyprawił Jakóba Śmiarowskiego, szlachcica ruskiej wiary, z oznajmieniem, że królem został J. Kazimierz, który się starać będzie spokojnemi środkami ojczyznę i dyfferencye zmierkować, niech tylko Kozacy spokojnie do swych krajów odejdą, spuściwszy się na klemencyą królewską; gdyż król jmsć, co się dotychczas stało w ojczyźnie, bardziej wyrokom Boskim i błędem wszystkich, aniżeli występkiem partykularnych ludzi przypisuje.

Z tem do obozu kozackiego wyjechawszy z Warszawy dnia 27. Września, przybył pod Zamość dnia 1. Października; Śmiarowski mile przyjęty od Kozaków, bo już słoty, zimna i głód Kozactwu dokuczały. Przyszła téż wieść, że dano komendę nad wojskiem Jeremiaszowi Wiśniowieckiemu, który zebrawszy wojsko, spieszy się na odsiecz Zamościa. Co Kozacy usłyszawszy, przyjęli ochoczo, i częstowali Śmia-

rowskiego, i przez niego deklarowali, iż zasługując się na łaskę królewską Chmielnicki, ruszy się ztąd z wojskiem, a kazawszy z armat dać ognia, od oblężenia Zamościa odstąpił.

Skoro się ruszył, zebrawszy się Polacy, i cokolwiek jazdy było w Zamościu, z tyłu atakowali Kozaków, od rabunków odpędzili; osobliwie w téj akcji Jakób Rogowski popisał się, który na przeprawach znosił Kozaków, najbardziej półkownika Kalina nazwanego, dufającego w wielką gromadę ludzi kozackich, w małej liczbie wojska prędkością zwyciężył i wyciął.

Po odejściu z pod Zamościa Kozaków, uwolnieni od oblężenia, co żywo z miasta wychodzili oglądali obozowisko Kozaków, szeroko w okrag rozciągnięte; zważali okopy kozackie z rowami głębokimi, szerokim i wysokim wałem otoczone; winszowali sobie jeden drugiemu; żołnierzów nieustraszone serce i umysł, mieszczan ochotę i szczerość, obywatelów okolicznych odważne animusze wychwalając, Bogu dzięki czynili, Te Deum laudamus śpiewając w kollegiacie Akademii zamojskiej. Do wielkich czynów Jana Zamojskiego, ordynata, starosty kałuzkiego i to przydać należy, że nie załował grosza dla żołnierzy, dając lenungi i każdemu podług proporcji suplement obmyślił pieniężny; albowiem miał to w konsyderacyi, iż lepiej ojczyzny synom, zasłaniającym się za całość rzpltej, to oddać, coby nieprzyjacieli dobywszy fortecę, tyrańską wydrzeć mógł ręką.“

Bitwa pod Kircholmem.

(Ciąg dalszy.)

Po tém wszystkiem, co zaszło, tym tklisze wszystkich społeczenie pozyskał Krajewski, bo wszędzie i zawsze łatwo zrozumieją się szlachetni i mężni; wspólność trudów, niebezpieczeństw, sposobu życia i myślenia, nieraz kojarzy serca nawet najzaciętszych w boju przeciwników. Któż mógłby mocniej pojmovać i czuć rzetelną miłość bliźniego, jeżeli nie ten, który co chwila gotowym być musi stanąć w przybytkach nieśmiertelności. Kto nie wacha się każdej chwili narażać życie z przekonania, ten nigdy o godności człowieka nie zapomni, podłym służalcem być nie umie; dla tego to wszyscy waleczni Szwedzi ocenili męstwo Krajewskiego, uszanowali czią odpowiednią Chodkiewicza czyny, już głośne w Europie.

Ponieważ, jak dzieje rozniosły, Chodkiewicz niecierpliwy walki, aby rozdrażnić dumę i popędlliwość Karóla, umyślnie wyprawił Krajewskiego, doświadczonego już w wielu razach, który się całkiem poświęciwszy, święcie dopełnił polecenia; z pochwylenia więc jego dorozumiał się przezorny hetman, iż nieprzyjacieli bardzo blisko i że walka jutro nieuchronnie nastąpi; podwoił więc zabiegi i ostrożności, w całym obozie na-

kazał powszechne modły, sam z pokorą ugiął kolana przed Stwórcą wszech rzeczy, naznaczył na przypadek zgonu następców swoich i zobowiązał Lackiego, którego najwięcej szacował, aby jeżeli polegnie, zwłoki jego do ojczyzny, do grobu przodków, uniósł.

Zaledwie poranna jutrenka zmrok nocny rozpędzać poczyniała i słońce ponad horyzont ziemi promienie swoje wymykać, aliści podsłuchy Chodkiewiczowi znać dają, że Szwedzi wszystkie okoliczne pagórki okryli; natychmiast więc udał się na ich rozpoznanie zbliżka, i doszedł, że Szwedzi w liczbie 13,000 pieszych, 4,000 jeźdźnych, z liczną artylleryą, dowodzeni przez samego króla, wystąpili dziś do stanowczej walki; nieco opodał od wojska polskiego, przedzieleni rozległą równiną, na dogodnym dla nich, jako piechotą przeważnych, stanowisku, następujący szyk rozwinęli: samo czoło tworzyła piechota wyborowa, rozstawiona w dwie linie bojowe, w tym sposobie, że każdy muszkietnik miał przy sobie w szeregu dwóch ze spissą, a to dla łatwiejszego wytrzymania natarczywości jazdy; skrzydła szyku tego, łącząc środek ze skrzydłami głównymi, zabezpieczała lekka jazda inflancka Reinholda Engelsa; piechocie zaś i naczelnie całemu czołu przywoził Andrzej Linderson, a po nim Andrzej Stywer. Henryk Brandt przywoził lewemu skrzydłu, złożonemu z pięciu głębokich czworoboków ciężkiej jazdy (rajtarów); przeznaczeniem jego było obejść od Dźwiny prawe Polaków skrzydło i natrzeć z tyłu w środku najzaciętszej walki. Prawe skrzydło całego szyku trzymała także ciężka jazda, w sześciu głębokich czworobokach ustawiona, pod wodzą hrabiego Mansfeld. Wreszcie nieco w tyle powyższego szyku, w odwodzie, stanęła cała straż przyboczna Karóla, piesza i konna z oddziałami Krzysztofa Szuma oboźnego, Eryksa i częścią także jazdy inflanckiej. W przedziałach czworoboków szyku, pomieszczono artylleryą, a nieco przed środkiem linii bojowej, na wzgórk, postawiono jedenaście dział lekkich.

Skoro już Chodkiewicz dokładnie rozpoznał liczbę i szyk nieprzyjacielskiego wojska, objężdżał swoje szeregi i przemówił do wojska z zapalem, jaki go ożywiał: „Zołnierze! nieprzyjacieli liczni i w dogodnym dla siebie stanowisku; znacie już jego meztwo; niemałe zagraża niebezpieczeństwo, odwrót niepodobny. Dziś właśnie pozyskać możemy chwałę nieśmiertelną, albo zgon chwalebny; a tak przyszłe pokolenia albo podziwiał nasze zwycięstwo, albo uczczą nasze popioły; złożmy więc uroczyste dzięki niebu, że nam nastąpiło tak świetna sposobność zyskania nieśmiertelności!“ — Gdy tak przemówił głosem poważnym i szlachetnym wódz, który każdemu wrażał dla siebie cześć i zaufanie, i którego samo imię dawało otuchę do zwycięstwa; jeden tylko okrzyk wydało całe wojsko: „niech żyje hetman! śmierć Szwedom!“ „Śmierć

Szwedom!“ — pochwycił Chodkiewicz; „śmierć Szwedom!“ znowu powtórzyło wojsko na wskrós przejęte zapalem wojennym; a głos ten natchnienia rozlegając się w całej okolicy, doszedł nieprzyjacielskich szyków.

Nawzajem Chodkiewicz ożywiony zapalem wojska, wesoło, w zaufaniu zupełnym szykował Polaków; ściśle stósując się do rozpołożenia Szwedów, powziętych przez siebie zamysłów i ducha, jaki w szeregach panował, a przeto na czoło wysadził swój oddział wyborowy, z trzystu husarzy złożony, pod wodzą doświadczonego w bojach Wincentego Wojny, starosty inturskiego, i kilka innych czworoboków najlepszej jazdy; wództwo czoła przy sobie zostawił, powziął albowiem przekonanie, że pierwsze spotkanie stanowcze i swoich ożywi i nieprzyjacielowi odwagę odejmie. Na lewem skrzydle postawił dwustu husarzy, w drugiej zaś linii trzystu pancernych i trzy lekkie tatarskie chorągwie; skrzydłu temu przywoził Tomasz Dąbrowa, a pod nim Komorowski, Plettemberg, Sakin i Kossakowski; dotykało ono aż do Dźwiny i zabezpieczał je załamek tej rzeki. Prawemu skrzydłu przywoził Jan Piotr Sapieha, starosta uświatki, który, oprócz liczonej jazdy pod wodzą Młockiego, Borkowskiego i Giedroja, miał jeszcze część piechoty Niwiarowskiego; odebrał Sapieha szczególne polecenie, pilnie uważać na poruszenia jazdy Brandta i nie dać się téjże oskrzydlić. Wreszcie w odwodzie, za samym środkiem szyku, tuż następował Teodor Lacki z chorągwią dwustukonną, i stanęła cała piechota skupiona pod sprawą Rossego, wraz z strzelcami Gąsiewskiego i Wilkowskiego. Ponieważ lewe skrzydło szyku było osłonięte rzeką, przeto Chodkiewicz lubo bezpośrednio przywoził czoło, szczególną jednakże uwagę zwrócił i na prawe skrzydło, jako na punkt najstabszy stanowiska swojego, gdzie go nieprzyjaciel oskrzydlić mógł nader licznymi oddziałami. Nakoniec siedm dział lekkich przed szyk wysunięto.

Cotyłko miało nastąpić spotkanie, wtém pokazuje się czworobok jazdy, który w całym pędzie zbliża się do Dźwiny, w bród śmiało przebywa tę rzekę szeroką bez straty i łączy się z Polakami; byłoto 300 koni jazdy kurlandzkiej, którą przyprowadził książę Fryderyk, wierny sprzymierzeniec i lennik Polaków. Któżby opisać zdołał uniesienia radosne całego wojska, na tak niespodziewaną pomoc dzielnej chorągwi; uważano ją za posiłek z nieba zesłany w ciężkiej przygodzie i jako pomyślną wróżbę powiedzenia się w boju. Kurlandczyków użyto do wzmocnienia środka szyku. Wkrótce zagrzmiął na całej linii bojowej hymn: „Boga rodzica,“ a widok tylu tysięcy serc ukorzonych, na nikim bez głębokiego wrażenia pozostać nie mógł. — To gdy się dzieje, z daleka za prawem skrzydłem, ukazały się nowe wcale czworoboki, zupełnie do boju pod znakami uszykowane, i temiz

pieniami, co główne wojsko polskie ożywione; z czego także w szeregach powstała niemała radość; rozeszła się albowiem natychmiast po wszystkich wiadomość, że Radziwiłł z świeżemi litewskimi posiłkami przybywa. Lecz w rzeczy samej byli to ciurowie obozowi, których przebiegły Chodkiewicz tajemnie uszykował w szeregi, z poleceniem, iżby wystąpili w szyku z obozu, skoro tylko walka będzie się miała rozpocząć, dla ożywienia swoich, a strwożenia nieprzyjaciela. Podstęp ten wojenny, trafnie i szczęśliwie wykonany, nie chybił zamierzonego skutku, łatwo uwiódł obie strony, gdyż o mających nadejść posiłkach wiadano.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Korrespondencya.

Pan Kajetan Morawski, młodzieniec pełen nadziei, zwiedzając obecnie Włochy, pisze w liście swoim do szanownego obywatela, trudniącego się wzniesieniem w kościele katedralnym poznańskim pomnika Mieczysławowi I. i Bolesławowi Chrobremu, co następuje:

„W czasie mego pobytu w Rzymie, miałem przyjemność, poznać pana Brzozowskiego i odpowiedzieć jego pracowni. Poczytuję sobie za obowiązek donieść panu, co widziałem z obrazu, którym pan znów przyozdobisz ziemię polską, a tem samem, mam miłą sposobność, przypomnienia się jego łaskawej pamięci.

„Pan Brzozowski, jak zwykle, podobno nawet w czasie największych upałów, pracuje nad obrazem; układ i rysunek zupełnie ukończony, wkrótce zacznie go już malować, i jeśli koloryt odpowie doskonałości tego, co skończone, wtenczas podług mych małych znajomości, co do sztuk pięknych, obraz ten nie zostawi nic do życzenia, i otworzy nową szkołę malarstwa polskiego, którą będziemy winni panu, co odkryłeś tak zdolnego artystę. Przedmiot obrazu nadto znajomy panu. Bolesław klęczy *en face* do widzów, Ottona widać z profilu; równie w twarzach królów, jak giermków i rycerzy, widać charakter dwóch odrębnych narodów, łączących się w węzeł świata, w modlitwie. Za grobem i obok, stoi kilku xięży; wyraz ich twarzy bardzo piękny; widać, że artysta korzystał z arcydzieł średnio-wiecznej, religijnej szkoły włoskiej; wreszcie, że jest uczniem Owerbecka, który najbliżej wtajemniczył się w sztukę religijnego malarstwa. Pan Brzozowski zajęty był szkicą obrazu, którą panu niezwłocznie prześle; prosim go, by to jak najprędzej uczynił, wiedząc, jaką robi przyjemność panu i publiczności, która z niecierpliwością oczekuje, ten nowy dar, tę nową ozdobę swęj ziemi.

Florencya 2go Sierpnia 1839.“

Kronika literacka.

Wybór kazań oryginalnych, z najlepszych naszych dawniejszych i nowszych kaznodziejów zebrany. Poszyt I. W Lesznie, czcionkami Ernesta Günthera.

Chcąc być mówcą, podobnie jak i poeta, trzeba się nim urodzić. Prawda, że nauka, praca i wytrwałość więcej tu dokazać mogą, niż w poezji, ale nieutworzą jeszcze bynajmniej wielkiego mówcy. Tylu było uczonych duchownych, a jak mało Bossuetów, Massilonów, Skargów, Birkowskich, Woroniczów! Aby w jakiegokolwiek nauce nad tłumem celować, potrzeba geniuszu. Geniusze takie, wszędzie rzadkie, miałyby być pospolite w wymowie kościelnej, owym najszczytniejszym darze człowieka, za pomocą którego kapłan odrywa śmiertelnika od znikomości ziemskich, przenosząc myśl jego w wyższe sfery i łącząc niejako z Twórcą wszech rzeczy? Niedziw przeto, że i w literaturze naszej, w ciągu kilku wieków, bardzo mało pojawiło się prawdziwych mówców kościelnych: Skarga, Wujek, Białobrzeski, Bembus, Grodzicki, Bierkowski, Woronicz i kilku innych, oto cały już ich szereg. Ale i ci jeszcze *elici* mówców naszych kościelnych, nie wszędzie są sobie równi: w wielu n. p. kazaniach księcia kaznodziejów polskich, Skargi, nie poznasz samego Skargi; opuszcza go nagle ów zapał święty, którym, podobny do wezbranego potoku, lub piorunu, wszystko obala lub kruszy, jak w kazaniach sejmowych; albo na wzór dobroczynnego deszczu, słodką wymową swoją wszystko orzeźwia, przenika i najtwardsze, choćby z opoki, serca miękczy, jak w kazaniach o miłosierdziu; staje się z mówcy gadułą, słowa, częstokroć czeze i bez znaczenia, wleka mu się i urywają. Cóż powiedzieć o innych kaznodziejach naszych od Starowolskiego począwszy, aż do Balsamów, Męciszewskich, Łachowskich i t. d., którzy zwykłe całą bibliotekę kaznodziejską naszych duchownych stanowią?

Ważną przeto, bardzo ważną przysługę wyświadczył literaturze naszej, mianowicie zaś duchowieństwu, wydawca niniejszego *Wyboru kazań oryginalnych*, uczony X. Tyc, proboszcz w Lesznie, zebraniem w jedno dzieło najwyborniejszych kazań polskich. Znajdujemy tu sam kwiat naszej wymowy kościelnej z Skargi, Wujka, Bierkowskiego, Białobrzeskiego, Woronicza. Gdzie zaś w mówcach złotych wieków Zygmuntońskich nie stało prawdziwego, że tak rzekę, kruszczu, tam wydawca obejrzał się gdzieindziej, i nieraz wydobył z plew najczystsze ziarno: tym sposobem stanęli tu godnie obok Skargi: Linowscy, Dobrowolscy i inni. Życzymy z serca, aby szanowny wydawca *Wyboru kazań* przebiegł w tym sposobie cały obszar naszej wymowy kościelnej, i niewątpimy, że światło Duchowieństwo polskie pracę tę wdzięcznie

przyjmie: wszakże ona zastąpić może zbiory
mnóstwa kazań, w których się nieraz duchowny
błąka jak rólNIK w gęstym lesie, nie wiedząc,
które ścinać drzewo. X.K.*

Czy już wiosna?

Mury, dachy, w szerz i dłuż,
Nad dachami dym i kurz;
Ani nieba, ani łąki,
Ani mówią tu skowronki:
Czyto wiosna już?

A, tam w oknie coś zieleni;
To wazonki
Pełne lilii, róż.
Biedne kwiatki
Z swojej klatki
Zapytują tych kamieni:
Czyto wiosna już?

Czy już wiosna? Kto nam powie,
Czy nietoperz, pan ciemniacy,
Czy powiedzą krzyki sówie
Z pustek dachu? — Żle, kto budzi
Duchów nocy! — spytam ludzi.

Ot-tam widzę ogrodnicy
Z koszykami na targ spieszą,
Z wiosny się cieszą,
Bo z wiosny żyją.
Mają ogórki, salate, groch młody,
Tętna przyrody pierwój dla nich biją,
Jak dzieci wiszą u piersi przyrody,
Ich zapytam.

Czy już wiosna?

Czy się rozmaity lasy;
Łąki w majowe przybrały atlasy;
Czy dużo kwiatków; kukulka miłosna
Czy kuka?

Ogrodnik.

Nam, co po wiosnie;
U nas bez wiosny, a wszystko rośnie.
To sztuka!

Ja.

Ależ drzewa, murawa. —

Ogrodnik.

Tylko dla oczu zabawa
Ogród angielski; u mnie warzywny
Nie piękny, lecz pożywny.

Żlem trafił; on zysku kłem

W ziemi ryje, jęj przerabia soki

Zgnilizną, szkłem;

I myśli, że Bóg obłoki,

Że stworzył ziemię i światy

Dla ogorków i salaty.

Tam grono miejskiej czeladzi

W święto niedzielne rade się prowadzi

Od warsztatów, na wioski, na błonie,

Wyschle piersi poić zdrowiem;

Lśnią się oczy, radość w łonie,

Od nich o wiosnie się dowiem.

Moi panowie! pewnie z przechadzki?

Jeden z czeladzi.

Tak, ze wsi.

Ja.

Czy tam już wiosna? — nie wiecie. —
Czy jak dziewica wieniec sobie plecie,
Rozwiesza perły i motyle, cacki;
Czy się rumieni rumieńcem róż,
Czy zerkła oczkiem strumyków,
Powiedzcie, czy wiosna już?

Jeden z czeladzi.

Rtóż to powie! ogrodników
Pytaj panie, czy tam wiosna;
Tam masz piwo
I Marysię czarnobrewą,
I zieleni się tam sosna,
Godło karczmy; —

śłuchaj kumie!

Bo to waszeć wszystko umie,
Jeśliś widział, powiedz panu.

Drugi z czeladzi.

Niewidziałem

Czcza mozola!

Duszą, ciałem Igną do dzbanu,
Świat im krąży po pijanu,
Oni osi tego koła.
Klnę tęsknotę!
Z ust prostaka, w szczerzozłote,
Fantazyjne chciałem ramy
Ująć obraz, jak zwierzciadłem
Porozświecać głab mój jamy
Słońcem wiosny, i w noc wpadłem!

Bądź, co bądź,

Choćbym miał się lodem ścinać,
Zapytam jeszcze. Widzę młodziana,
Z książką w rękę wraca z pola,
W oku myśl wielka wpłata, —
Czytał Jean Paula.

Młodzieńcze! z nóg twych okurzonych pyłem,
Wnoszę, żeś był za miastem.

Młodzieniec.

Byłem.

Ja.

Ha! czy tam wiosna? schwytałeś wietrznice?
I tulisz w zmysłach, jak w oku zrenicę,
Barwę, cień, blaski; jak w zaklętym domie
Sił rozpowieć grałać niewidomie,
A tyś dźwięk łowił, trzymał w dzwonie ucha,
Aż w rym odegrał dzwon ducha.
Czy tak? — wiosna, młodzieniec —
Myśl jedna; milion kwiatów w jeden wieniec —
Ty mi objaw wiosny cud.

Młodzieniec.

Cud wiosny? — po deszczu coś trochę zielono,
To fenomen; ziemi łono
Resztką ognia topi lód.
Czytam wulkanów systema,
I powiadam: wiosny niema,
I być niemoże; w jądrze żar przygasa,
Z wierzchu rośnie lodów massa,
Słońce toż samo w lody się zamyka
I znowu chaos nastaje dziedziczny.

Ja.

Więc wiosny niema? — Dowód śliczny!
Jam go wzniosł nad blask uliczny,
A on mu niewart rozwiązać rzemyka!
Jest wiosna, bo jest miłość;
Rozpowiecie, bo zawilość.
Pierwój krąży sok pod korą,
Nim wystrzeli maju wiankiem,
Zgaduj czuciem, a przed porą
Staniesz się wiosny kochankiem.

L. S.



Mikolaj Bakon.

W historii Anglii i w świecie uczonym, niepospolitą gra rolę rodzina Bakonów, którą z domowego zacisza wywiódł pierwszy na scenę Mikolaj Bakon. Pochodził on z starożytniej, ale ubogiej rodziny, w hrabstwie Norfolk. Odbił nauki w uniwersytecie oxfordzkim, gdzie prawa słuchał. Później sprawował rozmaite urzędy pod Henrykiem VIII., Edwardem VI. i Maryą. Bliski krewny jego, Cecyl, zaznajomił go z królową Elżbietą, której tak się umiał przypodobać, że go wnet radcą stanu i wielkim pieczętarszem zrobiła, i o zaszczytowanie wielkiem kanclerstwem zamyślała. Ale łaska pańska na pstrym koniu jeździ: równie szybko wpadł Bakon w niełaskę u królowej, a to jeszcze z przyczyny, (o coby się dziś żadna dama nie gniewała), że ją dla dobra kraju do wzięcia w związki małżeńskie zachęcał. Nieprzyjaciele jego, o których ludziom na tak wysokich urządach, na jakich był Bakon, nie trudno, spostrzegłszy oziębłość i niechęć królowej ku Bakonowi, postanowili go zgubić. Hrabia Leicester oskarżył go o udział w napisaniu i rozszerzaniu pewnego paszkwilu przeciw Elżbiecie. W skutek tego oskarżenia Bakon zo-

stał uwięziony i był długo w więzieniu trzymany. Gdy się atoli niewinność jego okazała, wypuszczonego na wolność przywróciła Elżbieta do dawnych godności. Potrafił on też wkrótce odzyskać jej zaufanie, i odtąd obowiązki wielkiego kanclerza, nie mając atoli tytułu tego, aż do śmierci, przypadł w roku 1578, sprawował. Żył lat 69. Prawość charakteru, pracowitość i zrećność w kierowaniu sprawami publicznymi, były głównymi cechami wielkiego tego publicysty. Z pracy rąk własnych i z względów Elżbiety, dorobił się bardzo znacznego majątku; lecz lubiąc nadewszystko wierność, był skromnym w ubiorze, pokarmie, mieszkaniu; we wszystkiem zgoła. Gdy mu przeto królowa w poufalej rozmowie wyrzucała, że mały na swój stan domek zamieszkuje. „Domek ten,“ — rzecze — „nie byłby dla mnie małym, ale w. k. mość zrobiłaś mię dlań za wielkim.“ — Synem jego był sławny filozof Franciszek Bakon (kanclerz wielki za panowania Jakóba I.), z którym czytelników polskich tak pięknie zaznajomił uczony Michał Wiśniewski, professor przy uniwersytecie krakowskim.